



Krzysztof Karasek – ur. w 1937 r. Poeta, prozaik, eseista, tłumacz. Redaktor wielu czasopism. Autor zbiorów wierszy: „Godzina jastrzębi” (1970), „Drozd i inne wiersze” (1972), „Poezje” (1974), „Prywatna historia ludzkości” (1979), „Sceny z Grotgera i inne wiersze” (1983), „Świerszcze” (1987), „Lekcja biologii i inne wiersze” (1990), „Poeta nie spóźnia się na poemat” (1991), „Czerwone jabłuszko” (1994), „Święty związek” (1997), „Dziennik rozbitka” (2000), „Musi umrzeć co ma ożyć w pieśni” (2000), „Maski” (2002), „Dziennik rozbitka II” (2004), „Gondwana i inne wiersze” (2006). Opublikował również powieść „Wiosna i demony” (1980), tomy szkiców: „Poezja i jej sobowtór” (1986) i „Autopsychografia” (1993) oraz antologię „Współcześni poeci polscy. Poezja polska od roku 1956”. Mieszka w Warszawie.

# Krzysztof Karasek Gondwana (suplement)

## Cienka czerwona kreska (naśladownictwo z Tu Fu)

Pamiętasz noc na wzgórzach Mensa,  
kiedy nadeszli zabójcy?  
Noc była parna,  
staliśmy oparci plecami,  
nasze miecze naprzeciw ich mieczom.  
Spojrzeliśmy na siebie ponad ostrzami,  
nasze spojrzenia skrzyżowały się.  
Ciąłem tak szybko,  
że na szyi została tylko czerwona kreska.  
Cienka czerwona kreska.

styczeń 2006

## Monidło rodzinne

Tyka twój zegar, kolumna cyfr  
w przebiegu Jednostajnym,  
lecz nieprzypadkowym.  
Mierzy niemierzalną przestrzeń.

Na ławce on i ona, dwoje ludzińków  
uczępionych gałązki czasu  
drżącymi czułkami  
oddechów.

Cisza w kosmosie  
rozwiązuje zieleni.  
Milczenie owiec obłoków  
zamurowuje okno życia.  
Mężczyzna wielkim cieniem  
objmuje kobietę.  
Słońce pada  
między dwie gwiazdy  
głów niezamieszkałych.

Ty, który obserwujesz tę scenę  
sprzed lat,  
wystaw przed dom czas,  
który jest pytaniem  
na rozstaju dróg.  
Bombą zegarową,  
co nie wybuchnie.  
Podpal mi usta!

9.02.2006

## Za barykadą

Za barykadą  
wyloniła się Goplana,  
trzymając w ramionach głowę osła.  
Zaraz za nią Robinson Crusoe  
z nieodłącznym Sancho Pansą,  
Ikar Breughla i Dedalus Joyce'a.

Długie uszy Szekspira  
to są złote Midasy,  
w których topią się słońca słów.  
Przecierałem oczy, aby na drodze,  
która rozwijała się od przyrody  
do przygody, dostrzec  
kolezastą gwiazdę niewinności.  
Na barykadzie Vermeer i Turner,  
Hopper, Balthus i Bacon  
plonęli infernalnym światłem  
kolorów.

Budowałem tę barykadę od podłogi  
do sufitu, od Powstania Warszawskiego  
do powstania z martwych, teraz widzę,  
że mój trud był daremny.  
Przerosła mnie, i zamiast bronić  
przed nadciągającą armią  
szarzyzny, przysypała  
na dnie ciemnego wąwozu liter.

Bajki są przereklamowane,  
sterowana katastrofa  
pozwała przetrwać do końca.  
Byliśmy kijem golfowym i młotkiem,  
budowanie to barykadowanie  
barakudy. Ona jest w nas.  
A litery służą tu tylko za spoiwo, wapno  
sklejające gotyk ścian,  
z których już nie ma wyjścia.

Zwierzęta na kołach coraz szybsze.

18.03.2006

## Nie ma go w moim śnie

To tak, jakby się tonęło.  
Tonęło tak wolno,  
że człowiek o tym nie wie.  
Nieprzymuszony  
nikt przymusu nie chce.

Mówi jeden:  
Pisz tu, że jestem młodym obiecującym bokserem.  
Odpowiadam mu:  
Každy młody jest obiecujący.  
Świat powinien zaskarżyć młodych  
o niedotrzymanie obietnicy.  
Boks to szybkie szachy,  
a ulubienicy bogów umierają w dzieciństwie.

Jeśli długo wpatrujesz się w ciemność,  
zobaczysz rzeczy przerażające i nierzeczywiste.  
Albo rzeczy,  
których nigdy nie powinienś być zobaczyć.  
Nie ogląda się ziemi z ziemi.  
Ogląda się z ziemi niebo.

Kiedy zamykam oczy,  
mogę to usłyszeć bez cukru.  
Mówię o nowym brzmieniu.  
Melodia jest ta sama,  
a jednak w jej objęciach  
jeden płacze,  
drugi się śmieje.  
Kiedy otwieram oczy,  
widzę tylko jeden dźwięk.

Świat jest zimny  
nawet w promieniach słońca.  
Tylko małe rzeczy są naprawdę wielkie.  
Żyjemy w poszerzającym się kosmosie.  
Wszystkie gwiazdy kiedyś  
znikną sobie z oczu.  
Czystość światła brylantu  
ocenia się w Paryżu,  
w lipcu,  
o dwunastej w południe.

Czy mówiłem już o wuju, który był pomarańczą?  
Nie wspomniałbym o nim,  
gdybyśmy nie potrzebowali soku.  
Uczucia to niezła pogoda,  
nie da się jej przeczekać.  
Opróżniam kieliszek, kiedy jest pełny.  
A kiedy on jest pełny, ja jestem pusty.

Powiada:  
Żyj prosto, o ile się da,  
i odsiedź swoje bez zgrzytów.  
A ja:  
Uważaj na lewą rękę.  
I nie ma go już w moim śnie.

20.04.2006

## Łądowanie na planecie Ziemia

Z głębokiego łądowiska,  
w dorzeczu żyły płucnej i biodrowej,  
z łożyska, co nabrzmiało  
pajęczyną włóścizek krwi, w porze  
jak teraz, gdy piszę te słowa,  
przed siedemdziesięciu laty,  
wysunąłem się z łożyska matki  
i wylądowałem na planecie Ziemia  
jak Noe na Broadwayu.

Ślepiec, który widzi lepiej,  
a którego nazywamy Bogiem,  
powiedział mi:  
Rozdarłem zasłonę. I wypuściłem strzałę  
na wiatr.

Tam, gdzie zaczyna się słowo,  
przestaje istnieć czas.  
Mógłbym uspić energię tych wierszy,  
ale łądowanie, to łądowanie,  
w którym brałem udział,  
ciągle mnie intryguje.  
Czy przypomniałem je sobie,  
czy wyobraziłem,  
to bez znaczenia.  
Z chwilą, gdy napisałem te słowa,  
żyło.  
Jak otwarta Księga Rodzaju,  
której stronie przewraca wiatr  
lub ogień.

Poezja to sygnały dawane Ślepemu,  
że wiemy o jego kalectwie.  
To ogień i woda,  
które giną w nieskończonej przestrzeni  
bez śladu.  
Na podstawie słów swoich  
zostaniesz uniewinniony.  
I na podstawie słów swoich  
będziesz potępiony.

A co usłyszysz na ucho,  
rozgłoś po dachach.

24.05.2006

## Umarli z zimna w butach letnich

Śniło mi się, że jestem maszyną do pisania,  
która się nie myli.  
Pisała wbrew wiatrowi i wbrew wodzie,  
aż wreszcie zatrzymał ją ogień.

Maszyna do pisania  
jest dzieckiem snu i pożaru.  
Byłam jak trawa – powiedziała –  
ale mnie wyrwali.  
Jeśli połowa mojego ciała jest tutaj,  
druga połowa znajduje się w Chinach.  
Moje serce jest czerwonym jabłkiem  
dojrzewającym na drzewie ust.

Spłoszony jeleni nie opuszcza lasu.  
Koń kopalniany mówi o świetle.  
Chodzi o to, żeby dojeść do ściany.  
Czym jest ściana?  
Jest materialną granicą między snem  
a milczeniem.

Rzucali okiem na zegar  
w dworcowej hali,  
czekali,  
żeby czas ich nie wystygł.

Czas jest rozdziałem czarnej powieści,  
nie śmierci.  
Boję się Greków, nawet gdy przynoszą dary,  
powiedział Rzymianin.  
Nie jest kłamstwem wydawać się jednym,  
a być drugim,  
tego uczy nas sama natura.

Najgorsi z nas są pełni namiętności, najlepszym  
brakuje przekonania.  
Ogniu mój, ploń!

8.06.2006